NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 32 Katowice, 6-go sierpnia 1933

Niedziela dziewiąta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale X., w. 6—13.

Bracia! Nie pożądajmy złego, jako i oni pożądali. Ani się stawajmy bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jak napisano: siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili, i legło dnia jednego dwadzieścia i trzy tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrajcie, jako, niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydarzyło się im w figurze: a jest napisano dla napomnienia naszego, na których przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie was niechaj nie zajmuje ,tylko ludzie: lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nadto, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział IX., wiersz 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałaś czasu nawiedzenia twego!

A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy"; — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców".

I nauczał każdego dnia w świątyni.

Nauka.

I.

W Ewangelji z ubiegłej niedzieli wzywał Zbawiciel, by każdy roztropnie i umiejętnie korzystał z darów Bożych. Dzisiaj zaś upomina i przestrzega by nikt łask Boskich nie nadużywał i ich nie marnował.

II.

Każdemu człowiekowi bez wyjątku daje, a raczej ofiaruje Pan Bóg tyle łask., ile mu do zbawienia potrzeba, — przekonamy się o tem wszyscy n Sądzie Bożym, nikogo jednak do przyjęcia ich nie zmusza. Szczęśliwy, kto z łask Bożych korzysta i z niemi współpracuje, kto „poznał czas nawiedzenia swego".

Poznali go i zrozumieli głos łaski Bożej mieszkańcy miasta Niniwe, gdy prorok Jonasz wzywał ich do pokuty. Nawrócili się, a Pan Bóg im karę darował. Poznała go Marja Magdalena i z jawnogrzesznicy stała się św. pokutnicą. Poznał apostoł św. Piotr, gdy Pan Jezus w podwórcu arcykapłana rzewnie nań spojrzał, poznał i Paweł św., gdy w drodze do Damaszku usłyszał słowa: „Szawle, czemu mnie prześladujesz?" Poznał wreszcie choć w ostatniej chwili i łotr na krzyżu i razem z Jezusem poszedł do raju. Poznały i zrozumiały nieprzeliczone rzesze tych, którzy już są w niebie i bez ustanku dziękują Bogu, że usłuchali natchnienia łaski.

Bierz zatem z nich przykład. Dziś jeszcze stoi Jezus u drzwi serca twego, jak stał u bram miasta św. i puka, — może także po raz ostatni. Nie zamykaj mu serca swego, nie odpychaj, nie pozwól, by i nad tobą musiał płakać, jak płakał nad zaślepieniem Jerozolimy.

Biada temu, który pozostanie głuchym na głos łaski Bożej i ją odrzuca. Sam sobie winę przypisać musi! Kto nie chce słuchać, musi cierpieć.

Tak postąpili sobie ludzie za czasów Noego, który budując z rozkazu Bożego korab, nawoływał ziomków swych do poprawy życia. Daremnie niestety — za karę wygładził ich Pan Bóg potopem. Odwróciła się Jerozolima od Zbawiciela, za to nie pozostał z niej kamień na kamieniu, a lud żydowski bez własnej ojczyzny jest po dziś dzień tułaczem wśród narodów. Nie chciał zrozumieć Judasz przestróg Jezusa w wieczerniku i miłościwych słów Jego w Ogrójcu, i skończył śmiercią samobójcy. Nie korzystali z danych im łask ci wszyscy, którzy już są w piekle. Dzisiaj żałują i płaczą, ale już jest za późno. Nie daj Boże, byś i ty kiedyś musiał z tego powodu płakać i cierpieć!

III.

Jeżeli na widok znieważenia świątyni Jerozolimskiej Pan Jezus uniósł się świętym gniewem, o ile większym musi być smutek Jego, gdy z tabernakulum patrzy na tak niesforne nieraz zachowanie się niektórych ludzi w kościołach naszych, które nietylko domami modlitwy są jak świątynia Jerozolimska, ale domami Bożemi, mieszkaniem samego Jezu Chrystusa. Pamiętaj o tem i zachowuj się w kościele zawsze odpowiednio. Amen.

Uroczystość Najśw. Marji Panny Śnieżnej

(5 sierpnia).

Rzym, stolica całego świata chrześcijańskiego, ma przeszło 400 kościołów, nie licząc ... to ka-

plic i oratorjów, 70 z tych świątyń poświęcone są czci Matki Boskiej. Pomiędzy temi 400 świątyniami odznaczają się cztery, przewyższające wspaniałością i pięknością nietylko wszystkie kościoły w Rzymie, ale i na całym świecie: Kościół Zbawiciela na Lateranie, **Marji Panny Śnieżnej,** Bazylika św. Piotra, jako też św. Pawła.

Powodem wybudowania tego słynnego na cały świat domu Bożego był następujący wypadek, którego wiarogodność poświadczają nietylko znakomici pisarze, ale i papieże Mikołaj IV, Grzegorz IX i Pius II.

Za czasów panowania papieża Liberjusza (352—363), żył w Rzymie mąż zacnego narodu, bogobojny i bardzo majętny, imieniem Jan. Miał on za żonę niewiastę, szlacheckiego pochodzenia, odznaczającą się wysokiemi zaletami i pobożnością. Ponieważ para ta była bezdzietna, postanowiła przeto Najśw. Pannę uczynić spadkobierczynią ogromnego majątku. Chodziło tylko o to, jak tego dokonać.

Stało się tedy, iż w nocy dnia 4 sierpnia a zatem w najskwarniejszej porze roku, ukazała się we śnie pobożnym małżonkom Dziewica święta, oświadczając, że zapis przyjmuje i pragnie, aby na cześć Jej wystawili kościół na wzgórzu eskwilińskiem. „Miejsce — dodała — na którem macie wystawić świątynię, poznacie po tem, że rano będzie pokryte, świeżo spadłym śniegiem". Obudziwszy się małżonkowie, wielce się zdziwili, że mieli jeden i ten sam sen i uradowani pobiegli do Papieża Liberjusza, aby mu to zdarzenie opowiedzieć. Opowiadanie ich uderzyło Ojca św. tem więcej, że i on sam miał zeszłej nocy to samo objawienie. Zgromadziwszy przeto całe duchowieństwo udał się wraz z parą małżeńską i ogromnym tłumem ludu do pomienionego wzgórza, a ujrzawszy całą jego powierzchnię popruszoną świeżo spadłym śniegiem, zaintonował głośno hymn na chwałę Boga i Najświętszej Matki, w czem mu całe duchowieństwo i zebrane rzesze ludu wtórowały. Niezadługo atoli stał się cud drugi, śnieg bowiem wkrótce stopniał, zostawiając tylko najgłówniejsze linje i zarysy rozmiarów, w jakich rzeczona świątynia miała być wystawioną.

W kilkanaście lat potem stanęła okazała **Bazylika pod wezwaniem „Najświętszej Marji Panny Śnieżnej".** W niej codziennie się gromadzi lud rzymski, aby w gorących modłach błagać przeczystą Dziewicę o wstawienie się do Zbawiciela, do niej zbiegają się po dziś dzień pielgrzymi z całego świata, aby uczcić Matkę Bożą i złożyć w Jej święte ręce brzemię trosk i utrapień swoich. Widać, że się Zbawicielowi podobała cześć oddawana w tym kościele świętej Bogarodzicy, gdyż zliczyć nie podobna łask wszystkich, jakich wielbiciele Marji Panny doznali, skoro nabożeństwo ich było szczerem, a modlitwa gorąca.

Wspaniała ta świątynia i z tego względu zasługuje na uwagę, że jest w niej pełno arcypięknych pomników, wystawionych przez czcicieli Matki Bożej. Do nich należy przedewszystkiem zaliczyć kosztowne obrazy mozaikowe, umieszczone w sklepieniu chóru kościelnego. Kazał je sprowadzić Papież Sykstus III w celu uwiecznienia radości, jaką przejęty został cały świat chrześcijański na cześć potępienia kacerstwa Nestorjusza i przyznania na powszechnym Soborze w Efezie roku 431 czci Marji jako „Bogarodzicy".

Drugą pamiątką gorącej miłości i uwielbienia Najśw. Panny w tej świątyni jest grube wyzłocenie sklepienia kościelnego, dokonane z rozkazu królewskiej rodziny hiszpańskiej pierwszem złotem, jakie przywieziono do Hiszpanji po świeżem odkryciu Ameryki. Najcenniejszym atoli klejnotem, zdobiącym kościół, jest święty Żłóbek, w którym niegdyś w Betlcemie złożono nowonarodzonego Syna Bożego. Znajduje się on w kaplicy Sykstyńskiej i przechowywanym bywa pod ołtarzem kaplicznym pod posadzką. Zrobiony jest z prostego, zaledwie z grubszego ociosanego drzewa i ujęty w misternie urobioną srebrną skrzyneczkę, ofiarowaną przez jednego z królów hiszpańskich. Tylko w dzień Narodzenia Pańskiego i w czasie oktawy tej uroczystości wystawiają tę relikwję na cześć publiczną. Ileż to miljonów ludzi modliło się już przed tym tronem przedwiecznego wraz z świętym Bernardem: **„O Jezu mój, im mniejszym się okazujesz w Swem Człowieczeństwie, tem większym w miłości, im więcej się dla mnie poniżasz, tem godniejszym jesteś mej miłości".**

Sierpień.

Łańcuch złoty są „Piotra okowy",
Świat je z pokorą całuje:
Na górze Tabor Jezus swemi słowy
Na mękę swoją ludziom wskazuje.

Święty Alfons światu głosi
Marji honor niepojęty,
A Dominik nam przynosi
Marji Różaniec święty.

Wnet Marję w grób położą,
Wniebowzięcie go otworzy,
I niebiosa się otworzą,
Tam Ją przywita syn Boży.

Przenajświętsza teraz w niebie,
Jak królowa tam króluje,
Syn posadził obok siebie,
Gdzie się nami opiekuje.

Kapral Jamara.

Mandżurja. Na bezkresnych stepach wokoło He-liung-chiang szaleją wichry, bez przerwy gnane z lodowatej Syberji. Wszędzie śnieg. Lecz wieczorem, dnia 11 listopada 1931 roku zdaje się, że zamieć minęła. Już nie pada. Wśród ciszy nocnej nie słychać nic więcej, jak tylko ujadanie psów mongolskich, które swą dzikością nic nie ustępują wilkom.

Około północy z podwórza jednej z zagród, tworzących wioszczynę Szu-scha-tzu, wysuwają się, jak cienie, pięć postaci ciemnych, milczących. To żołnierze na koniach. Wysłani na zwiady, aby stwierdzili, jakie są siły chińskie na lewem skrzydle, zgromadzone w pobliżu Ta-shing. Oddział wywiadowczy stanowi czterech kaprali pod dowództwem podporucznika Joscizawa. Zbliżają się do rozległej równiny, oświetlonej światłem księżyca.

Po półgodzinnej jeździe spostrzegają nagle z lasu wyłaniający się oddział chiński, który okrąża

ich i rozpoczyna opór. Czy Chińczycy nie poznali się na swej ogromnej przewadze? Cofają się i znikają. Podporucznik Joscizawa daje rozkaz odwrotu. Lecz już za późno. Na czterech samochodach powracają Chińczycy, ścigają ich i prażą silnym ogniem. Dwa konie zabite.

Jeźdźcy, obecnie spieszeni, nie przestają odpowiadać celnemi strzałami. Podporucznik z resztą szeregowców porzuca konie i śpieszy towarzyszom na pomoc. Lecz daremne wysiłki. Już dwóch Japończyków poległo. Podporucznik, chcąc przekrzyczeć huk wystrzałów, woła, co sił starczy:

— Jamara!

— Jestem, panie podporuczniku!

— Siadaj na koń i śpiesz co sił do pułku! Trzeba złożyć taki raport: Oddział wysłany na zwiady pod dowództwem podporucznika Joscizawy, został przez wroga do nogi wybity około godziny 3.25, 12-go listopada, sześć kilometrów na południowy wschód od Ta-shing! Powtórz!

— Oddział wysłany na zwiady pod dowództwem podporucznika Joscizawy został przez wroga do nogi wybity około godzin 3.25, 12 listopada, 6 kilometrów na południowy wschód od Ta-shing!

— Dobrze. Ruszaj! Do widzenia!

— Do widzenia, panie podporuczniku!

Przesuwa się jak żmija bruzdami, ścigany gradem kul, dopada konia i wskok! Ledwo ujechał pół kilometra, napotyka ośmiu żołnierzy chińskich, którzy zastępują mu drogę. Jamara nie ma przy sobie żadnej broni, ani palnej ani siecznej. Zeskakuje z konia, zrywa z niego uzdy i puszczając je w ruch jak młynek, rzuca się na przeciwników uzbrojonych od stóp do głów.

Zaciekła walka, przekleństwa, jęki, nakoniec głuchy upadek jakiegoś ciała...

* * *

Gdy wstało słonko rankiem dnia dwunastego listopada, rozjaśniło trochę ciemny loch więzienny w Tsi-Tsi-har, gdzie na barłogu widzimy krwawiącego z licznych ran, okutego w kajdany kaprala Jamarę. Przy nim oficerowie chińscy, którzy nie szczędzą bezbronnemu kopniaków, plwocin i poniewierki. Stary tłumacz pochyla się nad jeńcem i namawia go:

— Odpowiedz szczerze na wszystkie pytania, bo inaczej biada ci, chłopcze!

— Nie odpowiem na nic. Nie traćcie czasu! Lepiej dobijcie mię!

Między oficerami wybucha gwałtowna sprzeczka, w którą nieśmiało wtrąca się stary tłumacz. Musiał im powiedzieć coś bardzo zabawnego, gdyż parskają głośnym śmiechem. Oficerowie sobie poszli. Około południa wyprowadzają więźnia na jedną z głównych ulic. Tam na środku ustawiony jest słup, do którego przywiązują Jamarę wśród urągowiska gawiedzi ulicznej, oficer odczytuje wyrok a tłumacz przekłada go na język japoński. Potem szepce skazańcowi do ucha.

— Przekonawszy się, że nie wydostaną z ciebie żadnego zeznania, skazali cię na natychmiastowe rozstrzelanie. Lecz ja namówiłem sędziów do tego, aby wpierw przez siedm dni kazali ci stać tu pod tym pręgierzem. Tymczasem — i tu zaczął szeptać jeszcze ciszej — postaram się o to, że będziesz uratowany. Tylko bądź cierpliwy, synu mój, i ufaj mnie!

Jamara, stojąc pod słupem, widzi przemarsz tysięcy żołnierzy chińskich. A więc zanosi się na wielkie zderzenie obu armij nieprzyjacielskich... Słychać warczenie samolotu, nisko spuszczającego się nad miasto. Popłoch i zamieszanie. Skazańca czemprędzej zwalniają z pod słupa i prowadzą do więzienia. O ile nie zmięknie, będzie jutro rozstrzelany...

Lecz widocznie przyśpieszyli wykonanie wyroku, gdyż około północy słychać zbliżające się kroki. Otwierają się drzwi i wsuwa się chyłkiem do więzienia ów tłumacz, zdejmuje Jamarze kajdany i wkłada na niego jakieś szmaty. Szepce do ucha, że w tem przebraniu może z nim opuścić więzienie, byle tylko prędko, dopóki trwa popłoch, wywołany zjawieniem się samolotu japońskiego.

Przeprowadza go następnie do swego mieszkania.

— Teraz posil się trochę a potem ukryjesz się w tej szafie. Tu ciebie nikt szukać nie będzie!

Gdy minęły pierwsze godziny spokojnie wybawca tak wyjaśnił swe postępowanie:

Lat temu kilkanaście przybyłem do Japonji za pracą, bo u nas w Korei panował głód i nędza. Lecz daremnie wędrowałem od wsi do wsi, od miasta do miasta. Nigdzie staremu i słabemu nie chciano udzielić przytułku. Już nie mogłem z głodu i zmęczenia utrzymać się na nogach, gdy jakiś młodzieniec podarował mi dwadzieścia jen. Pożywiłem się za to i z czasem znalazłem także zarobek, ale nigdy nie zapomniałem, że ten młody Japończyk jałmużną swą uratował mi życie. Jest on teraz pewnie w tym samym wieku co ty.

Biorąc potem Jamarę za rękę, szepnął mu do ucha:

— Teraz w nogi! W tem przebraniu nikt ciebie nie pozna, żeś ty Japończyk. Tylko idź tą drogą prosto przed siebie, aż napotkasz swoich!

Dziewiętnastego listopada dobija Jamara szczęśliwie do celu. Wyczerpany, ledwie trzymając się na nogach, zjawia się w pułku. Stawiony przed komendantem raportuje:

— Oddział, wysłany na zwiady pod dowództwem podporucznika Joscizawy, został przez wroga wybity do nogi, około godziny 3.25 dwunastego listopada, sześć kilometrów na południowy wschód od Ta-shing!

— Wybity do nogi? A jakim sposobem ty tu jesteś?

Jamara chwiejąc się na nogach, wzdycha:

— Wstyd mię, że nie poległem razem z towarzyszami... Oni szczęśliwsi!...

— Głupiś! Twoja śmierć nie była potrzebna. Rozkaz przełożonego powinien ci być droższym niż życie lub śmierć bohaterska! Życiem nas wszystkich rozporządza Jego Cesarska Mość. — Wstań! Spełniłeś swój obowiązek. Brawo!

Józef Maciejowski.

Knajpa.

Wieczorami Kunicki, skromny urzędnik, lubił odwiedzać knajpki. Nie te eleganckie, renomowane, ale zwyczajne szynki. Kunicki przychodził do takiego szynku koło godziny dziewiątej, dziesiątej wieczór, siadał nad „bombą“ piwa i „jednym wię-

kszym", zwykłą swoją porcją i... obserwował wszystko i wszystkich.

Przychodził nietyle dla tego piwa i kieliszka czystej, ile właśnie dla obserwacji ludzi, posłuchać co mówią, zobaczyć co robią, poco do takiego szyneczku przychodzą.

Odwiedzając skromne knajpki, po pewnym czasie zauważył, że każda ma swoją klientelę. — Taki klient do innej knajpki nie pójdzie, choćby była w pobliżu tej, do której uczęszcza stale.

Dlaczego? — Spostrzegł dwa powody. Pierwszy — towarzystwo, przygodni znajomi, tacy od kufla i kieliszka, a drugi — „kreda".

— Zapisz no pan, panie Józefie, dwie „setki" i bombę — odzywa się klient bez pieniędzy i pan Józef, właściciel knajpki, zapisywał. Oczywiście, pan Józef znał klienta. Wiedział gdzie mieszka, czem się zajmuje, a przedewszystkiem — że zapłaci. „Borgować" — borgował, bo takie czasy pieskie, ale musiał wiedzieć komu.

Druga kategorja gości to klienci, którzy przychodzili na angielkę piwa, nibyto na angielkę, ale właściwie poto, aby się przyplątać, do dobrze już podchmielonego gościa. Płaci za angielkę, a potrafi wypić kilka kolejek z podchmielonym gościem na jego rachunek.

Ten rodzaj klientów, zawsze był mile widziany w knajpkach. Umiał nabierać „wlanego" albo „zalanego" gościa i knajpce przysparzał dochodu.

Tego rodzaju klienci należeli do „dobrych", raz widywało się ich pod „Baranem", drugi raz pod „Gwiazdą", innym znów razem w barze pod „Szopenem". Dochodzi do „wlanego" albo „zalanego" i wdaje się w pogawędkę no — a potem kieliszeczki w ruch.

A te pogawędki. Co za pogawędki i o czem.

Przedewszystkiem i stale o kryzysie, bezrobociu, oszustwach. Potem o złych rządach. Tu zawsze krytykujący z ciężkiemi westchnieniami był mądrzejszy od wszystkich ministrów, prezydentów. Ba. Gdyby to on był u władzy. Gdyby to on rządził. Ale nie rządzi i dlatego jest źle.

Kunicki siedzi tym razem pod „Baranem" i słucha, co mówią koło bufetu, jeden mały brunet, lat ze czterdzieści i drugi wysoki, chudy, blady jegomość po trzydziestce. Ten wysoki to właściwie „nabieracz wlanych", ten mały — jakiś gość już dobrze mający w czubie.

O czem mówią? o Ruszczewskim.

— Złodziej bo złodziej panie dzieju — mówi gość — ale co mu tam będzie. Najwyżej posiedzi. Wielki interes. Kto się tam dziś troszczy o to, że będzie siedział? Hę?

Nabieracz, zawsze gościowi potakuje. Żeby nie wiem co plótł, nie wiem jakie bezsensowne rzeczy opowiadał, nabieracz nigdy nie będzie oponentem. Jestto już taktyka znana i wypróbowana z pijakami. Bo nie daj Boże przyczepi się taki „wlany" i wtedy heu... awantura gotowa.

Więc o Ruszczewskim... Co z tego, że będzie dajmy na to siedział.

— Tak. Tak. Racja — potwierdza nabieracz.

— Dwa większe, panie grzeczny — zwraca się gość „zalany" do pana Józefa i pan Józef nalewa, a jak nie on, to bufetowa, zazwyczaj niebrzydka, gładka i zgrabna.

Bufetowa w knajpce jest niezbędna. Panna Tosia, czy panna Stefcia, toć to przecież atrakcja dla gości stałych i przygodnych. „Wleje" się taki gość i nuż zaprosi pannę Tosię albo pannę Stefcię do stolika, a wtedy rachunek — proszę siadać. — Dziesięć złociszów, a czasem to i dwadzieścia obleci. a że ręce gościa idą w ruch, niby koło takiej panny Tosi albo Stefci, to i cóż.

Więc i pod „Baranem" jest taka atrakcja w postaci pulchnej panny Tosi. I właśnie panna Tosia siedzi przy stoliku na kanapce z innym „wlanym" już gościem. Pulchniutka, ładniutka udaje, że pije, a gościowi wciąż dolewa. Pali papierosy i odsuwa wstrętne łapy gościa. Panna Tosia właściwie nic na to, tylko zlekka broni się przed zwykłą agresywnością natręta.

Kunicki siedzi nad bombą, obserwuje i słucha.

— Pani ma ładne łydeczki — mówi gość przy stoliku. Sypie komplementami i popija. Jest łzawo nastrojony. Widocznie tak go usposabia z drugiej sali rzępoląca muzyczka — fortepian i skrzypce, mordowane do późna w noc przez dwóch niewidomych grajków.

Łzawy flirt odchodzi, no, i wódeczka odchodzi, której panna Tosia gościowi nie żałuje.

Tymczasem przy bufecie skończono o Ruszczewskim, teraz jest mowa o nędznych zarobkach.

— Dawniej — ho, ho, przed wojną. Ho, ho, panie, zarabiało się zdrowo... Można było i ze dwa ruble tracić, a dziś jak się człek zabawi i wyda pięć złotych... Gwałtu rety!

— Tak. Tak. Racja — potwierdza nabieracz.

— Wszystko, panie, do luftu.

— Wszystko nędza i smród.

— A tak.

— A tak.

—Panie Józefie, dwie większe z kropelkami.

A przy stoliku pulchna panna Tosia już naciąga „wlanego", coś z nim popada, pije kolorową.

A muzyczka rzępoli jakieś tango „Milonga".

W tejże sali siedzi w kącie przy stoliku blady, szczupły młodzieniec. Podchwytuje melodję tanga, no i ryczy na cały głos:

— Tango milongaaa...

Gość przy bufecie odwraca głowę:

— A nie ryczże pan tak — woła donośnym głosem.

Ale tamten nie zważa na to i śpiewa dalej ochrypłym głosem. Wesoło mu. Kończy pół-litrówkę...

— Niech się drze psiakrew, kiedy chce — rezygnuje gość przy bufecie z dalszych uwag. Już mu śpiew nie przeszkadza. Oto nowa kolejka wódki stoi przed nim i jego przygodnym znajomym.

— Do luftu wszystko — przypomina sobie swoje ostatnie słowa.

— Nędza i smród.

— I głód — dodaje nabieracz.

— A żebyś pan wiedział. Dawniej, przed wojną! Ho, ho, paniuńciu! jak się wydało dwa ruble — furda. Nie? A dziś wydasz pięć złotych, a potem, psiakrew, żałujesz. Dwa większe! panie Józefie!

Kunicki siedzi, pije swoją bombę, patrzy, słucha i myśli:

— Ludziska jednak mają czas i pieniądze... jednak coś niecoś znajdzie się na czystą i na likier dla panny Tosi, czy Stefci.

Muzyczka gra dalej tango.

Z sali wychodzi zalany mocno gość blady, oczy mętne. Ryczy swoje tango „Milonga" i chwiejnym krokiem podchodzi do bufetu.

(Dokończenie nastąpi.)